Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 148. **Kraków, Niedziela dnia 29 Maja 1904 r.** **Rok XII.**

WOJNA.

Po bitwie pod Kinczu.

Bitwa pod Kinczu została stoczona i zakończyła się zupełną klęską Rosjan. Jak krwawą była walka, tego dowodzi pogłoska, że 10.000 trupów japońskich i rosyjskich zasłało pole bitwy w ciągu 16 godzinnego starcia, które z obu stron z niesłychaną zaciętością prowadzono. — Umiejętne użycie artylerji ze strony japońskiej, chociaż prócz 8 ciężkich dział, armaty japońskie były przeważnie lżejsze od rosyjskich i masowy atak na bagnety rozstrzygnął o wyniku. Strome wzgórza, obsadzone przez dywizję jenerała Focka, twierdza i cytadela w mieście, zostały zdobyte. Jeżeli tęgie cięgi, otrzymane pod Kinczu, nie odstraszą Rosjan od dania dalszego oporu na zewnątrz Portu Artura, to przyjdzie jeszcze, zanim Japończycy samą fortecę oblegną, do równie krwawych i zaciętych walk na południowym zachodzie linji Kinczu-Talienwan, gdzie znajdują się silnie obwarowane pozycje rosyjskie. Obecnie cofnęli się Rosjanie do Nankialing, miasta położonego o kilka kilometrów na południe od Kinczu w kierunku Portu Artura, tak samo jak Kinczu, na zachodnim brzegu półwyspu Liaotung położonego.

Tamby się jednak długo utrzymać nie potrafili, bo miejscowość ta dobrego położenia obronnego nie ma i równie z zatoki Kinczu, jak i z zatoki Talienwan może być z dobrym skutkiem ostrzeliwana.

Przyjdzie zatem, w najbliższej przyszłości, albo do walk na przestrzeni 60 kilometrów między obecnemi pozycjami rosyjskiemi i japońskiemi a Portem Artura, albo też wprost do oblężenia tej twierdzy, która w wojnie rosyjsko-japońskiej zasadniczą rolę dotychczas odgrywa.

W Porcie Artura.

Wszystko tam jest teraz na stopie wojennej. Nawet kobiety i dzieci muszą się poddawać dyscyplinie wojskowej. Dla bezpieczeństwa są one trzymane w jaskiniach, wykopanych w ziemi. Widmo głodu coraz bardziej zagląda. Całych porcji już wcale nie dają, ale naprzemian jednego dnia $^3/_4$ porcji a drugiego $^1/_2$. Prawo wojenne jest wykonywane z niezmierną srogością. Trzech żołnierzy, którzy na posterunku długiem czuwaniem wyczerpani zasnęli, zostało ubiegłej soboty rozstrzelanych. Wychodzą wciąż świeże zakazy: w nocy nie wolno palić świateł, używanie alkoholu jest najsurowiej wzbronione. W tych ciężkich warunkach czeka ludność i załoga na śmierć od kul Japończyków, które niezadługo będą ich zasypywać, już nie od czasu do czasu, ale bez przerwy dniem i nocą, gradem pocisków.

W Liaojang.

Korespondent paryskiego „Tempsa“, przybywszy z Mugdenu do Liaojang, temi słowy opisuje ów ważny punkt strategiczny, będący w chwili obecnej niejako środkiem działań obu armji walczących.

Liaojang to wielkie miasto chińskie, u którego krańców, około stacji kolejowej, wyrasta drugie miasto, rosyjskie, o charakterze czysto administracyjnym. Domki bez pięter, zupełnie do siebie podobne, wyciągnięte pod linję w równych odstępach, monotonne i symetryczne, jak wogóle wszystkie twory administracji, zawierają liczne biura. Na jednym z domków dzwonnica. To cerkiew. Ze wszystkich stron widać pracę ożywioną; miasteczko, do którego ludzie i rubie napływają tysiącami, wypuszcza coraz nowe gałęzie.

Na linji zapasowej, tuż obok stacji, stoi sześć wagonów, tworzących pałac wodza naczelnego. Pałac ruchomy, towarzyszący przy pomocy lokomotywy swojemu panu wszędzie. Drugi taki pałac, niedaleko pierwszego, zajmują „attachés“ wojskowi państw zagranicznych, władze atoli budują już dla nich dom murowany.

Klubem, miejscem zebrania całego towarzystwa, jest bufet stacji kolejowej. Ubogi, smutny bufet podrzędnej stacji, podobny do opiewanego przez Frank-Nohaina. Gdyby nie wojna, nie widziałby nigdy tylu mundurów, tylu jenerałów. To też cierpi okropnie na brak krzeseł ten bufet liaojański! Gdy „attaches“ zagraniczni zasiądą w komplecie przy wielkim stole, dla nich przeznaczonym, gdzie jenerał Silvestre, naczelnik misji francuskiej, sąsiaduje z kołnierzem złoconym wysokiego oficera austrjackiego, pozostaje bardzo mało siedzeń dla oficerów rosyjskich. Cóż dopiero mowić o cywilnych, nie noszących szabli u boku? Nie dziw przeto, że wciąż tworzy się u wejścia do bufetu ciżba kandydatów, mających nadzieję, iż prędzej, czy później siedzący przy stole nasycą swój głód i ustąpią miejsc czekającym.

W bufecie obiad, a na podwórze sąsiednie przybywają co chwila kłusem, owym prędkim kłusem koni zabajkalskich i mongolskich, coraz nowi jeźdźcy, oficerowie i kozacy w długich kaftanach, wciętych w pasie i wysokich czapkach barankowych.

Zamknięte w doskonale zachowanych murach wysokich, miasto chińskie zajmuje wielką przestrzeń, około 2 kilometrów długości i $1^1/_2$ szerokości. Cztery bramy, w środku czterech ścian, prowadzą do miasta. Rów, niedbale zasypany, połyskujący tu i owdzie kałużami, ciągnie się wzdłuż murów szarawych. Od jednej bramy do drugiej, wzdłuż i wszerz, dwie ulice, przecinające się pod kątem prostym. Tuześrodkował się cały ruch miejski. Na wysokich masztach błyszczą napisy złocone, trzepocą długie chorągwie szyldów, widać lady i półki oszklone ze starannie ułożonemi paczkami herbaty i porcelaną. Ulice sąsiednie za to puste i spokojne. Poza domami niskimi obszerne przestrzenie niezabudowane i pola uprawne.

Znalezienie mieszkania w Liaojang równa się niemal próbie zdjęcia księżyca z niebios. Jedyna gospoda w mieście, nazwana hotelem Półtawskim, to wstrętna dziura o 10 łóżkach, ale nie pokojach. Usiłujemy więc odnaleźć mieszkanie misjonarza francuskiego. Znajduje się ono bardzo daleko od kolei, w głębi miasta chińskiego. Nareszcie po długiem błądzeniu, docieramy do niego tylko po to, aby się dowiedzieć od służącego Chińczyka, że misjonarz wyjechał o 80 kilometrów od Liaojang. Cóż robić? Wszak nie możemy nocować na ulicy. Rada w radę, postanawiamy korzystać z gościnności misjonarza bez jego pozwolenia. I oto rozkładamy łóżka obozowe w ubogim, skromnym pokoiku, służącym kapłanowi jednocześnie za jadalnię i zakrystję, tuż obok kościółka, w którym nic niema, oprócz kilku mat na podłodze, maleńkiego ołtarzyka i stacji drogi krzyżowej, zasłaniających częściowo zaledwie nagość ścian domu.

Noc nadchodzi. Na ulicach panuje ciemność głęboka. Przez szybki domów przedzierają się zaledwie słabe światełka. Zewsząd odzywają się setkami, jak trzeszczenie świerszczów, suche, urywane uderzenia kołatek stróżów nocnych, a od czasu do czasu rozdziera powietrze ostry gwizd świstawki szyldwacha chińskiego...

Wskrzeszenie kwestji włoskiej.

Nieustająca dyskusja nad pytaniem, przeciwko komu Austro-Węgry się zbroją. — Brak wyjaśnień urzędowych. — „Zeit“ twierdzi, że w powietrzu wisi zatarg z Włochami. — Tittoni i król. — Młody król. — Młody król nie lubi Austrji. — Nasze informacje z 1902 roku. — Walka o morze Adrjatyckie. — Tradycje polityki Weneckiej. — Jak się ów zatarg skończy?

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Opinja publiczna w krajach, tworzących monarchję Habsburską, wciąż jeszcze rozprawia nad pytaniem, przeciwko komu są wymierzone wielkie zbrojenia Austro-Węgier. Exposé ministra Gołuchowskiego, malujące stan Europy w barwach różowych, nie zaspokaja ciekawości; komentarze prasy półurzędowej są nastrojone na podobny ton, a więc również nie dostarczają odpowiedzi na pytanie powyższe.

Podczas gdy jedni twierdzą, że Austro-Węgry robią przygotowania do wyprawy na Bałkan, inni dowodzą, że wstępem do rozbioru Turcji, będzie przetrzepanie skóry Włochom na wypadek, gdyby te ostatnie chciały pochodowi wojsk cesarskich do Saloniki stawiać przeszkody.

Dziennik wiedeński „Zeit“ w numerze piątkowym przynosi zajmujące szczegóły w sprawie stosunku Austro-Węgier z Włochami.

Obecnie delegaci sami przyznają, że wysocy dygnitarze państwowi nie taili i nie tają możliwości starcia z Włochami. I właśnie możliwość zatargu z Włochami skłoniła rząd wspólny do przedsięwzięcia zbrojeń nadzwyczajnych pomimo protestu obu ministrów skarbu, austrjackiego i węgierskiego.

Odzywają się wprawdzie głosy wśród delegatów, które zarzucają dyplomacji austro-węgierskiej pesymizm za daleko idący. Nawet hr. Gołuchowski w rozmowach prywatnych przyznaje, że włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, sprawił na nim wrażenie człowieka, który wie, iż zatarg z Austro-Węgrami byłby dla Włoch awanturą, mogącą pociągnąć jak najgorsze skutki.

Mimo to właśnie hr. Gołuchowski domagał się uzupełnienia zbrojeń i to szybkiego uzupełnienia. Hr. Gołuchowski wie, jak zresztą wiedzą o tem wszyscy, że stósunek osobisty króla włoskiego do monarchy Austro-Węgier jest bardzo naprężonym. Co prawda, minęły już czasy, gdy nieprzyjaźń dwóch panujących prowadziła do wojny. Dzisiaj o wojnie między państwami decydują inne czynniki, niżeli wzajemne uczucia monarchów. Bądź co bądź, trzeba się liczyć z nastrojem antyaustrjackim młodego króla włoskiego. Ów nastrój antyaustrjacki króla wywiera wpływ na opinję publiczną włoską, która jest względem Austrji tak źle usposobiona, jak przed 1866 r. Łatwo zatem może dojść do gwałtownego wybuchu namiętności żywiołowych całego narodu, do wybuchu, wobec którego i hr. Tittoni i rząd włoski okażą się bezsilnymi.

Poprzednio kamieniem obrazy między Włochami i monarchją Habsburską był program irredentystyczny, dążność do zdobycia Tryestu i Trydentu. Teraz jest nowy powód do starcia: polityka Bałkańska Włoch. Owa polityka Włoch na Bałkanie, bardzo ruchliwa i ambitna, nabawia dyplomatów austrjackich na wiedeńskim Ballhausplatzu nie mało niepokoju.

Nikt nie przypuszcza — i słusznie — by katastrofa tj. wojna austro-włoska bezpośrednio miała wybuchnąć. Ale faktem jest, że Włochy mogą krzyżować plany Austro-Węgier na Bałkanie (od siebie dodam, że już krzyżują, czego dowodem działalność włoskiego generała De Giorgisa w Macedonji. Przyp aut).

„Zeit“ zapewnia, że cesarz miał na myśli zatarg z Włochami, gdy w rozmowie z jednym delegatów austrjackich, wspominając o kredytach na cele uzbrojeń użył przysłowia łacińskiego: „Si vis pacem, para bellum“. — (Jeżeli chcesz pokoju, rób przygotowania do wojny).

Tyle „Zeit“.

Od siebie zaznaczę, że te wynurzenia dziennika wiedeńskiego nie są dla czytelników „Głosu Narodu“ nowością. Jeszcze latem 1902 roku, gdy minister spraw zagranicznych Prinetti w Izbie poselskiej włoskiej ostrym tonem zaakcentował prawa Włoch do Bałkanu zachodniego — rozwinąłem w szeregu artykułów p. t. „Walka o morze Adryatyckie“ zamiary Włoch do podjęcia tradycji polityki republiki Weneckiej. Włochy — tłomaczyłem wówczas — chcą zrobić morze Adryatyckie ponownie morzem włoskiem. — Dlatego chcą się usadowić na przeciwległym brzegu Albańskim. Stąd wielkie zbrojenia Włoch,

zwłaszcza na morzu, stąd czynna agitacja w Albanji, stąd kokietowanie — za pośrednictwem Mikołaja Czarnogórskiego — z całą Słowiańszczyzną południową, nie wyłączając Chorwatów Dalmacji. Sprzyja tej polityce król Wiktor Emanuel III, raz dlatego, że jest młodym, a więc przedsiębiorczym i śmiałym, powtóre i dlatego, że jest wielkim patrjotą włoskim, karmionym na wspomnieniach Silvia Pellica i innych męczenników za wolność Włoch, po trzecie i z tej przyczyny, że pozostaje pod wpływem tak zaciętego wroga Austrji, jak jego teść, Mikołaj Czarnogórski.

Austro-Węgry natomiast nie mogą pozwolić na wykonanie owego planu, ponieważ dla nich Adryatyk — to jedyne okno na świat szeroki. Usadowienie się Włoch na wybrzeżu Albańskiem zadałoby i znaczeniu politycznemu i handlowi Austro-Węgier cios śmiertelny. Monarchja Habsburska musi wytężyć wszystkie siły, by owe zamiary udaremnić raz na zawsze.

Tak pisałem w 1902 r. Rozwój stosunków austro-włoskich od 1902 r. całkowicie potwierdza trafność powyższych wywodów.

Kwestja włoska po trzydziestoletnim spoczynku staje się znowu dla Austro-Węgier jedną z najżywotniejszych, jedną z najpoważniejszych. — Nienależyte jej rozwiązanie grozi monarchji Habsburskiej klęskami daleko cięższemi, niż przegrane kampanie w 1859 i 1866 roku.

Korespondencja.

Konflikt rządu francuskiego z Watykanem. — Antykościelna agitacja w teatrze: „Elektra“ Perez Galdosa. — Zielone święta w Paryżu. Wodotryski w St. Cloud. — „Un client serieux“ w rzeczywistości“).

Paryż 24 maja.

Konflikt rządu francuskiego z Watykanem jest bezwątpienia wypadkiem niezwykłej i nie prędko przemijającej wagi. Stosunki są naprężone, niemniej jednak do zupełnego zerwania zapewne, nie przyjdzie. Tej bowiem ewentualności z pewnością bardziej obawia się p. Combes, niż dyplomacja watykańska. Pan Nisard, ambasador francuski odjechał wprawdzie nagle z Rzymu, ale nie zażądał oddania listów uwierzytelniających, nuncjusz zaś papieski zostaje nadal w Paryżu. W tej formie odwołanie Nisarda wydaje się raczej ofiarą, którą rząd, choć niechętnie, musiał ponieść dla uspokojenia swojej rozjątrzonej większości. Poważni, spokojnie stosunki oceniający politycy zastanawiają się, czy opuszczone zdanie w nocie do Francji o nieodwołaniu nuncjusza jest naprawdę tak ciężką obrazą dla Republiki i czy Francja ma słuszność oburzając się o to. Że z okazji podróży Loubeta do Rzymu w Watykanie będzie rozważana ewentualność odwołania nuncjusza paryskiego, było rzeczą jasną i o tem rząd francuski doskonale wiedział, a że w francuskiej nocie nic o tej ewentualności nie wspomniano, to świadczy najlepiej o zamiarach kurji, by nie zrywać stosunków. Z drugiej strony w dyplomatycznych stosunkach nie ma zwyczaju zawiadamiania jednego mocarstwa o nocie wysłanej do drugiego, a zwłaszcza gdy nota skierowana jest wprost przeciw tamtemu mocarstwu. W opuszczeniu więc niebezpiecznego zdania w nocie francuskiej dopatrywać się należy raczej symptomu usposobienia pokojowego, niż aktu złej woli. Ale wszechwładny blok chce ofiar; a że p. Delcassé nie myśli dla awanturniczej większości poświęcić stanowiska ambasadora przy Watykanie, a tembardziej konkordatu, więc wywinął się z sytuacji dając urlop Nisardowi, w okolicznościach co najmniej tajemniczych. Na piątkowem posiedzeniu Izby deputowanych pokaże się, czy większość dla zadowolnienia swej nienawiści do kościoła posunie się aż do zrobienia przykrości swemu wiernemu rządowi i zechce domagać się zupełnego zerwania, czy też zwyczajnem pochwaleniem postępowania rządu ułatwi mu odwrót z nieprzyjemnej sytuacji.

Obok urzędowej agitacji przeciw „klerykalizmowi“, wychodzącej z pałacu elizejskiego, prowadzi się w Paryżu agitacja uboczna, podsycana przez elementy radykalne, które we Francji już od czasu Voltaire'a i Rousse'a pracują nad wykorzenieniem wszelkich stosunków z Kościołem. W ostatnich czasach żywioły antyreligijne posługują się częściej niż dawniej teatrem, a w ubiegłym tygodniu udało im się doprowadzić do skutku przedstawienie, na które już od dawna się cieszyli. Mianowicie teatr „Porte Saint Martin“ wystawił „Elektrę“, głośną w swoim czasie sztukę niezwykle utalentowanego hiszpańskiego dziwaka Perez Galdosa. Sztuka przedstawia przesadnie i jadowicie rzekome nadużycia duchowieństwa hiszpańskiego, a pojedyncze epizody dramatu mocno przypominają powieści z czasów inkwizycji, sprzedawane zeszytami. Paryżanie przyjęli sztukę z lekceważeniem, a spodziewany efekt podziałania na masy: setek przedstawień wskutek demonstracji teatralnych, zupełnie się nie udał.

Zielone święta, tak pożądane ze względu na wycieczki dla wszystkich zamkniętych do życia w wielkiem mieście mniej przedstawiają interesu dla Paryżanina, który ma aż nadto sposobności używania świeżego powietrza. Ale i tu, kto może ucieka w te dni z miasta i odwiedza rozliczne parki i lasy, leżące naokoło stolicy. Główna fala wycieczkiewiczów kieruje się na zachód, w rozkoszną, zalesioną dolinę Sekwany, do Sevres, St. Cloud, St. Germain, Versailles i dalej. Niektórzy puszczają się nawet na brzeg morski, a osobne pociągi, zorganizowane przez kolej zachodnią do słynnego Mont Michel, miały olbrzymie powodzenie. Natomiast na Paryż spada co święta istny najazd prowincji. Na polach elizejskich, na bulwarach widać dziwaczne osobniki z parasolami, w ekscentrycznych ubraniach — bo i we Francji istnieją jeszcze stroje ludowe — rozglądające się w wspaniałościach stolicy i krytykujące najrozmaitszymi djalektami. Parasole były w tym roku niezbędne, gdyż niepewna pogoda w pierwszym dniu popsuła się zupełnie pod wieczór i strumienie deszczu zaczęły się rozlewać na miasto. To nie ochłodziło jednak zapału wycieczkowiczów. Największy ścisk panował przy l'arc de l' Etoile, jak wogóle na wszystkich drogach, prowadzących do lasku bulońskiego i na polach elizejskich.

Kolej podziemna, le Métro, jak ją krótko nazywają Paryżanie, miała mnóstwo do roboty i trzeba przyznać, że wszystkich mogła w zupełności zadowolnić. Nawiasowo warto wspomnieć, że ulubionem zajęciem paryskich gapiów jest teraz wystawanie przed oparkanieniem na placu opery i zaglądanie do olbrzymiej jamy, gdzie pracują setki robotników. W tem miejscu urządzona będzie nowa stacja centralna, stacja Opera, dla linji łączącej ze sobą dwa najodleglejsze punkty Paryża na zachodzie (Courcelles) i na wschodzie (Ménilmontant). Największą uciechą dla paryskiego mieszczucha, o ile nie chce jechać za miasto, jest wylegiwanie na trawnikach dawnych fortyfikacyj, lub gapienie się na ogromne fontanny w St. Cloud. Fontanny te w opuszczonych zamkach królewskich rzadko tylko bywają puszczane i stanowią już od lat 80 ogromną uciechę dla paryskich dzieci, zapowiadaną poprzednio plakatami przez municypalność. Przy takich okazjach można swobodniej niż zwykle obserwować całą wesołość i naturalność Francuzów. Wielka aleja parku w St. Cloud nabita już o 3-ciej — na czwartą zapowiadają puszczenie wodotrysków — olbrzymimi tłumami, które przybywały statkami, tramwajami, na rowerach. W całym parku mnóstwo widowisk, teatrzyków marjonetek, rzeczywiście bardzo śmiesznych, strzelnic, mleczarni.

Większa część woli jednak rozkładać się wygodnie na trawie i spożywć zapasy przyniesione z miasta. Około czwartej całe tłumy zdążają w stronę kaskady. Z wzruszającą cierpliwością czekają wszyscy z oczyma utkwionemi w górę. Naraz! Jeden promień wodny tryska w górę, potem cztery czy pięć innych, kamienne żaby, smoki i inne potwory wodne zaczynają się ożywiać i wyrzucać wodę na wszystkie strony. Przez osiem teraz spada na dół woda jak szeroka, ruchliwa wstęga srebrna, przyjęta głośnym entuzjazmem tłumów, które nie mogą się dość nacieszyć tą niewinną zabawą. I w Paryżu nie trzeba pogardzać niewinnemi zabawkami; zwyczajnie słyszy się o innych.

Na zakończenie kilka słów o zabawnej spra-

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

50 (Ciąg dalszy).

A wszystko ją spotkało dlatego, że jest cygarniczką... Dziś może ona przecież podnieść oczy śmiało na każdą i każdego, nikt nie może jej zarzucić, że postąpiła się źle, nieuczciwie... ma czyste sumienie.

Nagle przypomniało się jej, że pozwoliła na pocałunki i uściski asystentowi... zarumieniła się, bo przecież uczciwa dziewczyna całuje się tylko z tym, którego kocha, który będzie jej mężem...

I uprzytomniły się jej słowa Bronki o naśmiewaniu i wytykaniu palcami tych, które ulegly naleganiom urzędników fabrycznych...

— Nie, ona musi trzymać się ostro... niech Stefan i ludzie przekonają się, że była, jest i zostanie uczciwą i czystą.

Niech jej dokucza asystent, werkmejster i dozorca, co jej wreszcie zrobią? Zrzucą ją z wypychaczki na podawaczkę, będzie miała mniejszy zarobek, ale wypędzić nie mogę, bo jest stałą robotnicą... a gdyby zanadto pozwalali sobie, zawsze jest dyrektor fabryki, do niego pójdzie ze skargą, a nawet w takiej fabryce musi być jakaś sprawiedliwość!

Gdy raz przyszła do zgody ze sobą samą, uspokoiła się, a nadzieja zatryumfowania nad Stefanem i oszczercami wywołała uczucie zadowolenia ze siebie i już śmielej patrzyła w przyszłość.

Dozorca wysłał ją przed południem z raportem do asystenta.

Stanęła we drzwiach i podając papier:

— Pan dozorca przysyła.

— Zaczekaj... pójdź bliżej kotku.

— Spieszno mi do roboty... co mam powiedzieć?

— Teraz masz ze mną robotę—zaśmiał się— to rzecz najważniejsza.

— Jak dla kogo — mruknęła.

Asystent wstał, a zbliżywszy się, ujął jej brodę ręką i rzekł łagodnie:

— Przyjdź dziś do mnie.

Uchyliła głowę z jego ręki i powiedziała dość twardo:

— Nie przyjdę... nie mogę.

— Jeśli ja ci każę, to musisz.

— Pan asystent może mi kazać robotę fabryczną, ale nie takie rzeczy.

— Głupia jesteś... ty mnie nie ucz.

— Co mam powiedzieć panu dozorcy?

— Słuchaj zatracona — zawołał groźnie — ty ze mną nie żartuj... ja nie twój równy... rozkazuję i koniec.

— Może pan asystent innym to rozkazywać, ale nie mnie, ja uczciwa dziewczyna i nie puszczam się na takie rzeczy.

— Milcz... daję ci czas do namysłu... dziś o czwartej przyjdziesz tu do mnie. Wiedz, że ja ci łaskę robię, a nie zechcesz, już ty mnie poznasz... ruszaj do roboty!

Weszła do sali z uczuciem dumy, że tak śmiało oparła się asystentowi i z uśmiechem tryumfu zasiadła do roboty.

Cygarniczki i dozorca pilnie zważali na jej twarz i ruchy, a widząc jej uśmiech, wywnioskowali, iż ona porozumiała się z asystentem i tryumfuje nad innemi.

Sabinka i Kasia uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo, były obie zadowolone, bo na jakiś miesiąc mogły liczyć spokoju.

A Bronka patrząc drwiąco na Stasię szepnęła do Florki:

— Już z nim zgoda... mamy nową kochanicę w sali.

— Może tak... a może nie — odrzekła Florka.

— Wybadamy ją w południe — dorzuciła Bronka.

Na Stasię wychodzącą po zwykłej rewizji z bramy fabryki czekały już, a Bronka:

— Już cię uglaskał ten pies — i zaśmiała się drwiąco.

— Ja nie kot, aby mnie głaskał — odpowiedziała opryskliwie.

— Tego nie mówię, ale pewno ci przyrzekł, że zostaniesz maszynistką i da ci trochę wolności.

— Nie przyrzekał mi nic i niczego nie żądałam.

— A mówią na sali, żeś z nim zgodna.

— Jak pies z kotem — zaśmiała się.

Nie dowierzały jej obie, iż prawdę mówi, jednak Bronka rzekła ucieszona:

— Chwała Panu Bogu, że choć jedna oparła się jemu... pozna, że nie tak łatwo z inną jak z Tereską.

— Będziesz miała wielką zasługę, bo już nami tak pomiatał, że niewytrzymanie ludzkie — uśmiechnęła się Florka.

— Nie myślałam o zasłudze — odpowiedziała Stasia, — ale nie pozwolę rozporządzać sobą poza fabryką.

— Zwłaszcza, że wiekować tu nie będziesz — dodała Bronka, — bo masz narzeczonego.

— Tak, tak — mruknęła Stasia i żal ścisnął jej serce, że ze Stefanem zerwane i co powiedzą na to jej przyjaciółki cygarniczki... ile plotek i domysłów.

— Bo co innego taka — utwierdzała jak się jej zdawało Bronka Stasię w oporze, — która już niczego w życiu się nie spodziewała, ani męża, ani dzieci... ale ty, to inna sprawa.

Dla Stasi bolesnem było to przypominanie o narzeczonym i powiedziała szorstko:

— Nie zasługuję się nikomu i nie uważam na nikogo — a miała na myśli Stefana. — postępuję jak mi się podoba, a on jest dla mnie wstrętny.

— Pokurcz nie człowiek — zaśmiała się Florka.

Około godziny czwartej po południu dozorca przygotowawszy potrzebne papiery rzekł tonem łagodnym z uśmiechem wyrozumiałym:

— Zagielska, do pana asystenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie, rozsądzonej tymi dniami przez sąd, a żywo przypominającej świetną jednoaktówkę Courtoline'a „Un client serieux“. Oskarżonym był stały gość pierwszej nocnej restauracji, pan Leconturier. Ten jegomość, który zresztą tylko na noc wychodził z domu, przesiedział przez dwie noce i jeden dzień w swojej restauracji, a gdy mu za to długie posiedzenie wręczono rachunek 834 fr. 75 centimów, wzbraniał się zapłacić. Bardzo zabawnem było wyliczanie w sądzie pozycji, z których ten rachunek powstał. Pan Lecconturier bowiem nie tylko jadł i pił, ale i porządkował swoją tualetę, to też w rachunku policzono 32·50 fr. za mydło, puder i perfumy, a 15 fr. za . nową koszulę. Za potrawy i napoje policzono 407 fr., za cygara i papierosy 63 fr. Ponieważ nadto gospodarz pożyczył gościowi gotówką 300 fr. i zapłacił 17 fr. za powóz, w którym wytrwałego gościa zawieziono do domu, wypadło razem blisko 900 fr. Sąd uznał, że ta suma nie jest za wysoka i pan Leconturier będzie musiał ją zapłacić.

L. S.

Warszawa 27 maja.

Śmierć jenerała Puzyrewskiego przykro nas tu dotknęła. Był to bowiem najpierw człowiek uczciwy, a potem przeciwnik Czertkowa. Tymczasem ten nasz zgrzybiały i bezmyślny gnębiciel dobiegający 80 lat życia, obmyśla dalej na Zamku warszawskim jakby Polakom dokuczyć, a jenerał Puzyrewski znacznie młodszy od niego już leży w grobie! W ostatnich czasach toczyła się między tymi ludźmi cicha a zawzięta walka, w której Czertkow o tyle zwyciężył, że Puzyrewski został powołany do Petersburga, do Rady państwa. Tymczasem śmierć go zaskoczyła zanim objął nowe stanowisko.

Psychologja Puzyrewskiego była bardzo ciekawa. Zrodzony z ojca Polaka, oficera wojsk polskich i matki Rosjanki, właściwie przez całe życie wahał się pomiędzy obu narodowościami. Ale tylko on sam. Cała jego rodzina jest już czysto rosyjska. Córka wyszła za pułkownika huzarów gwardji Woronina, a siostrzenica (córka siostry) jest żoną ministra wojny Sacharowa. Puzyrewski jednak nie mógł zostać zupełnie Rosjaninem. Krew ciągnęła go do Polski; znał nasz język wybornie i studjował pilnie historję wojen polskich. Główne jego dzieła obracają się około tego tematu, a wszystkie są pisane z zupełną bezstronnością, a nawet z sympatją dla Polaków.

Zamieszkały w Warszawie od wielu lat, zżył się z miastem, w którem miał liczne stosunki towarzyskie. Jego pasją był teatr, do którego go ciągnęło nietylko zamiłowanie, ale i... kobieta. Znany jest jego stosunek z panią Łaską, artystką Teatru Nowości, który miał być właśnie uświęcony błogosławieństwem kościelnem. Z tego powodu był narażony na ciągłe denuncjacje, a zaszkodziła mu także sprawa Grimma, którego szpiegostwo wykryto w czasie nieobecności Puzyrewskiego. Zarzucono wtedy Puzyrewskiemu, że był zbyt nieostrożny i zbyt łatwowierny, ale prawdziwego winowajcę trzeba było szukać zupełnie gdzieindziej.

Ze śmiercią Puzyrewskiego ubył jedyny może człowiek na wyższem stanowisku, który w sprawie polskiej mógł udzielić sferom najwyższym informacyj prawdziwych i życzliwych. W Warszawie mamy już tylko zdecydowanych wrogów. Na miejsce Sidorowa, który obowiązki cenzora łączył z płatnem stanowiskiem korespondenta „Nowego Wremia“ powołany został inny łotrzyk jeszcze gorszy, Siengalewicz, Galicjanin, perekińczyk, eks-dyrektor gimnazjum lubelskiego. Wyprosił go sobie specjalnie Czertkow jako dobrze umiejącego po polsku i takiego, który potrafi czytać pomiędzy wierszami. Będzie to nowy gnębiciel prasy polskiej.

Nowy policmajster baron Nolken, Inflantczyk, jeszcze nie zaznaczył swej indywidualności, ale przywiózł z Petersburga nie świetną reputację. On to „uśmierzał“ studentów petersburskich pod czas demonstracji przed soborem kazańskim.

W ogóle obecny system zaczyna się dawać coraz gorzej we znaki. I co tu rozprawiać o jakiejś ugodzie, kiedy nas duszą i gniotą bez miłosierdzia. Za to w niektórych pismach petersburskich czytamy sentymentalne odezwy do Polaków! Bardzo nam one pomogą! A i tak, kiedy rozpoczęła się dyskusja o wprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie i równouprawnieniu języka polskiego w radach miejskich — prasa rosyjska — przynajmniej jej główne organa, zaprotestowała odrazu przeciwko „nadwerężeniu praw języka państowego“!

Wojnę zaczynamy już dobrze odczuwać przez ogólno ekonomiczną depresję, zwłaszcza ucierpi okręg łódzki. Tysiące robotników straciło zarobek, a ceny zboża i mięsa idą w górę.

W teatrze ruch słaby; z oper wyjątkowe powodzenie miał „Chopin“ Oreficego, kompozycja dość banalna, sklejona grubą ręką z melodyj Chopinowskich. Ale Warszawa cieszy się Chopinem na scenie i zapełnia widownię. Sprowadzono nawet autora i pokazano go publiczności w loży.

W „Rozmaitościach“ występuje wasz Kamiński, najwybitniejszy teraz aktor polski w zakresie ról charakterystycznych wyższego pokroju. Krytyka tutejsza nie ocenia go należycie. Gra Kamińskiego jest dla niej za... subtelna.

Wielcy ludzie o żydach.

III.

Schopenhauer, znakomity filozof niemiecki, wyraża zdanie, że „ojczyzną żydów jest szeroki ogół żydowski i dla tego „ogółu“ walczą oni pojedyńczo, jak „pro ara et focis“ (o ołtarz i ognisko) i żadna społeczność nie jest tak ściśle związaną jak właśnie żydostwo. Z tego wynika, że jest poprosta niedorzecznością, dopuszczanie żydów do współudziału w rządzie i administracji jakiegokolwiek państwa. Religja ich bowiem nie jest moralną dźwignią, ale raczej nitem, który ich zespala, owem — jak Francuz mówi — „point de ralliément“, hasłem pod którem się łączą! To też nawet żyd chrzczony nie przestaje być w zasadzie — weding pojęcia żydów — ich zwolennikiem i przyjacielem.

Z tego wynika, iż żydzi nie mogą być żadną miarą uważani jako „sekta religijna“ i jest wielką niedorzecznością nazywać żydostwo „konfesją“, gdyż jest ono tylko „żydostwem“ i musi być pojętem w znaczeniu li narodowem. Niemoralność nawet religijnych wyobrażeń żydowskich tkwi w tem głównie, iż żydzi nawet Boga pojmują realnie — jako siłę, która dobra realne dla nich tylko przeznacza! Narodu takiego jak żydzi wystrzegać się trzeba zawsze i na każdem miejscu“.

* * *

Kanclerz państwa niemieckiego Bismarck, wyraził na jednem z posiedzeń sejmu związkowego w r. 1847 następujący pogląd w kwestji żydowskiej: „Nie jestem wrogiem żydów, a jeśli są oni moimi wrogami to im to wybaczam. Ja ich nawet lubię, ale... z pewnemi zastrzeżeniami. Jestem skłonny przyznać im nawet wielkie prawa z wyjątkiem tego, by w państwie chrześcijańskiem piastowali urzędy naczelne. To też we wszystkich krajach niemieckich, w których obowiązuje edykt z r. 1812 zażywają żydzi pełnych praw z wyjątkiem naczelnych urzędów, do których piastowania, mimo ich apetytu, pod żadnym warunkiem dopuszczeni być nie mogą. Przyznaję szczerze, iż z mlekiem matki wyssałem pewne uprzedzenie do żydów, i o ile ich poznałem, z uprzedzenia mego nie wyleczyłem się.

Wobec tego — stwierdzam, iż wyobrazić sobie nie jestem w stanie stosunku mego do żyda, który byłby reprezentantem króla i któremu musiałbym ulegać... Czuję, że w takim wypadku moja osobista godność, mój honor stanowy i zapał z jakim państwa memu służę — byłyby wystawione na zbyt bolesną i upokarzającą próbę — z której zwycięzcą z pewnością nie wyszedłbym.

Pod tym względem moje uczucia są wspólne z uczuciem nawet najniższych warstw społecznych i wcale się tego nie wstydzę. I niechaj mi nikt nie mówi, że się żydzi odmienić mogą! Wszak nie mamy do czynienia ze starożytnymi Machabejczykami ani z żydami przyszłości, ale żydami współczesnymi, a więc z takimi, jakimi dziś są... A jakimi oni dziś są — szeroko rozwodzić się nie będę. Zwrócę tylko uwagę na fakt stó-

---

Z literatury serbskiej.

Jowan Jowanowicz i jego jubileusz.

Początkiem bieżącego roku obchodzili Serbowie siedmdziesiątą rocznicę urodzin największego swego poety, sędziwego Jowanowicza. Był on właściwie już trochę zapomniany, bo rozkwit jego twórczości przypada na szóste dziesięciolecie przeszłego wieku, a polityczny zamęt, z którego się Serbja wydobyć nie może i który absorbuje najlepsze siły narodu, nie pozwalał im przypominać sobie, że między nimi żyje jeszcze ten, który liryce serbskiej wskazał drogi, któremi i dzisiaj jeszcze postępuje. Żył więc stary Jowanowicz między swym narodem, jako anachronizm i pamiątka przeszłości, pomijany milczeniem przez współczesnych, sam ich nie rozumiejąc, tak, jak żyje dziś w Chorwacji Iwan Trnski, który patrzał na czasy illyryjskie i odrodzenie chorwackie i zastrajał się odpowiednio do postępu i rozwoju poezji chorwackiej, tak, jak w samotnym klasztorze w Krzeszewie w Bośni, żyje Franciszkanin-poeta Fra Grga Marticz, uczony i kochany, jako „Homer południowej Słowiańszczyzny“, uciekając przed nowym życiem, które zalewa jego kraj rodzinny i szukając spokoju w pracy, uprawia swój mały ogródek. Ta trójca poetycka, chorwacki szlachcic, Iwan Trnski, bośniacki zakonnik Grga Marticz i serbski mieszczanin, Jowan Jowanowicz, przypomina południowej Słowiańszczyźnie czasy jej pięknej młodości, pełnej szerokiej myśli i szlachetnego uniesienia, które przeszły bezpowrotnie, ale niestety zdaje się że i bez śladów w dzisiejszem jej życiu pełnem egoizmu partyjnego i nienawiści narodowej. Dla tego też o nich zapomniano prawie zupełnie i trzeba było n. p. dopiero niebezpiecznej choroby, aby się oczy Chorwatów zwróciły ku murom kreszewskim, gdzie Fra Grga walczył ze śmiercią, a siedmdziesiąta rocznica urodzin Jowanowicza, przypomniała Serbom ich największego poetę.

Jowan Jowanowicz jest urodzonym lirykiem i liryzm jego płynie prostą drogą z tego źródła, z którego przed nim czerpał Branko Radiczewicz. Jest to poezja ludowa tego kraju, w którym się urodził i wychował. Jest to pieśń szerokiego Sriemu, gdzie ojczyzna tego tańca „Kola“, co jak ogień swymi zawrotnymi, zwodniczymi głosami w żyłach pali, gdzie od wioski pędzi pieśń hulacza, że aż wieśniak w złotym zbożu stojąc, podrzuca głowę i ustać nie może, gdzie wieczorem do cichego „winogradu“ wpadają te akordy, pełne życia i bujnej młodzieńczej radości. A jest to znowu pieśń szerokiego Sriemu, gdzie ojczyzna tych smutnych piosenek, które ślepi pieśniarze o swojej ciężkiej doli nucą, gdzie fale szerokiego Dunaju niosą ze sobą odgłosy smętnych dumek, które się w czarnej nocy nad tą ziemią, na której spoczęło i błogosławieństwo Boże i przekleństwo ludzkie, unoszą i gdzie w pieśni miłosnej leży tyle rozpaczy i serdecznych łez. Taka jest pieśń ludowa w Sriemie, „bald himmelhoch jauchzend — zu Tode betrübt“ i odznacza się w całej południowej Słowiańszczyźnie zupełnym brakiem pierwiastku epickiego, który przecież właśnie w poezji serbskiej najsilniej rozbrzmiewa, a oprócz tego jeszcze ogromnym bogactwem w odcieniach swych uczuć od największej radości, aż do najgłębszego smutku.

Dziwnie się to wszystko co żyje w pieśni sriemskiej połączyło w duszy tego poety serbskiego, który się stał wzorem Jowanowicza, ulubieńcem młodzieży serbskiej, a musi się stać przyjacielem każdego, kto go pozna. Jest nim Branko Radiczewicz. Trudno go jest nie lubić za tę wielką pogodę tego prostego chłopięcego umysłu, co nigdy żadnej złej myśli w sobie nie począł, za tę młodzieńczą swawolę, która go gna po brzegach i dolinach, za tę piosenkę wesołą w ustach, która się rozlega jasnym swym i dźwięcznym głosem nad Dunajem. A trudno go nie kochać za ten niemy smutek, który leży na dnie każdego wesołego okrzyku, za tę niewymowną tęsknotę, która żyje w tym młodem sercu skazanem na śmierć, za ten uśmiech przez łzy, któremi płacze swoją ziemię ojczystą, swoją ciemnooką kochankę i swe pieśni, które osieroci. Wiele, bardzo wiele w nim jest podobieństwa do Janickiego, bo obaj są dziećmi ludu, obaj dusze czyste i poetyczne, i bo obaj idą przez życie z wielkiem ukochaniem wszystkiego tego, co ono daje, a widzą przed sobą mogiłę. I w śmierci ich jest podobieństwo, bo Branko Radiczewicz umarł na obczyźnie a ostatnią myślą jego był Sriema Janicki umarł wprawdzie w ojczyźnie, ale tęsknił wiecznie za Włochami, ojczyzną swej duszy.

Otóż ta poezja ludowa i poezja Radiczewicza działała silnie na Jowanowicza i stworzyła w nim tę prostotę i szczerość uczucia, która go tak zbliża do Branka i do pieśni ludowej i która czyni pieśni jego tak wdzięcznemi i miłemi. Ale jest w Jowanowiczu coś więcej, czego niema ani w poezji ludowej, ani w Radiczewicz, bo jest w jego wierszach oprócz tego i myśl. Myśl tą zrodził ból, wielki i przejmujący ból, silniejszy od zadumanego smutku Branka, któremu było tylko żal pięknego światła i słońca jasnego, ukochanej dziewczyny i niebieskich fal Dunaju, którego dalej nie sięgał niż oko widziało, który zasłuchany w trwożne bicie zamierającego swego serca nie uczuł bólu i fali smutku, która zalewa ludzkość. Wprawdzie i poezja Jowanowicza nie jest tak potężną, aby ogarnąć ogromne morze płaczu ludzkiego, bo jego dusza wciąż się wyrywa ku jednej mogile, która kryje jego ukochaną, ale powoli ogarnia jego żal coraz to więcej miłych postaci tak, że wkońcu się gubi nieszczęście i niedola w oddaleniu, a on uczuwa, że się łzy jego stoczyły w to wielkie morze bólów wszystkich ludzi, które z rąk Bożych pada jako kropla rosy na suchą spragnioną ziemię.

Dok. nast.

sunku, w jakim żydzi pozostają obecnie do Chrześcijan.

Znam całe okolice, w których żydzi w znacznej liczbie osiedlili się, a w których rdzenna ludność wiejska nie posiada na swych gruntach nic, coby było jej własnością! Od łoża aż do grabi, wszystko ruchome należy do żydów; nawet za bydło w stajni płaci włościanin żydowi czynsz — a ziarno na polu i w szpichlerzu również jest własnością żydów. Chleb dla siebie i obrok dla bydła wydziela włościaninowi żyd — a o tego rodzaju lichwie u Chrześcijan chyba nikt nie słyszał.

Sądzę zatem, że wstręt nasz do żydów nie jest czemś dziwnem i że dając żydom pełne prawo do wyzyskiwania, uchronimy przynajmniej od tej plagi i upokorzenia nasze urzędy" i t. d.

* * *

„Płomienny Węgier" a słynny kompozytor Franciszek Liszt pisze:

„Dążeniem żydów jest zmonopolizowanie pieniędzy... I przyznać trzeba, że osiągnęli cel ten w znacznej mierze. I dziś dzieje się tak, że gdy który kraj jest w niebezpieczeństwie, żyd potrafi mu w czas związać gardło a może też i sznur popuścić, stosownie do tego, jaki kurs pragnie na giełdzie wywołać. Stały się więc niektóre kraje dla żydów niby puszka Pandory... Drobny przemysł i handel wypuszczają żydzi powoli z rąk, by rządzić nimi za pomocą wielkiego handlu i przemysłu i za pośrednictwem bankowych kredytów. Najnowsze zdobycze cywilizacji i wolność narodów skierowują oni przeciw chrześcijaństwu; opanowują prasę, by tem łatwiej podrywać fundamenty ustrojów społecznych nieżydowskich. Wszystkiemi szczelinami życia społecznego wciskają się żydzi i jak podjadki nadgryzają jego korzenie! Nie złączeni ze społeczeństwami chrześcijańskiemi ani uczuciem ani wyobrażeniami — wyzyskują wszelkie prądy bądź pokojowe bądź rewolucyjne dla własnej korzyści i w upadku narodów chrześcijańskich upatrują swoje zwycięstwo.

Demoralizując wszystko w około siebie, dążą żydzi do absolutnej władzy, do zdobycia jak najwięcej środków materjalnych, by w ten sposób swą władzę ugruntować.

Kwestja żydowska jest kwestją walki między uczciwością narodów chrześcijańskich a nieuczciwością żydostwa. Jest to walka na śmierć lub życie!

ZE SWIATA.

Historyczny dom bankierski. W drugi dzień Zielonych Świąt odbyły się w Londynie przenosiny jednego z najsławniejszych na świecie domów bankierskich, starej firmy Coutts & Co. z historycznego lokalu na Strandzie nr. 50, do nowego domu po drugiej stronie Strandu. Z żelaznych szaf w starych piwnicach wyjęto przy tej sposobności olbrzymie skarby, gdyż większość arystokracji angielskiej przechowuje swoje, z pokolenia na pokolenie dziedziczone klejnoty, w bezpiecznych piwnicach firmy Coutts & Co. i w specjalnych razach tylko wydobywa je na światło dzienne. W piwnicach tych przechowywane są klejnoty, które leżą tam nietknięte od czasów rewolucji francuskiej. — właściciele ich nigdy się po nie nie zgłaszali. Księgi tego banku mają też pewne znaczenie historyczne. Od czasów, gdy Jerzy II właściciela firmy tej uczynił swoim bankierem, firma pozostała bankiem domu królewskiego, a znaczna część starej i nowej arystokracji poszła za tym przykładem. Podobnie jak miała firma dla królowej Wiktorji osobną księgę, tak też jest tam i obecnie osobna, w czerwony safian oprawna księga główna dla króla Edwarda. Między przechowaną korespondencją firmy znajdnje się niejeden cenny autograf, albowiem, oprócz członków domu królewskiego, do klientów firmy zaliczali się ludzie tacy, jak: Wellington, Nelson, Pitt, Macaulay, Walter Scott, Karol Dickens i wielu innych. Firma zamówiła cały legjon policjantów i tajnych ajentów do nadzoru przeprowadzki, która odbyła się przeważnie w nocy z niedzieli na poniedziałek. Główną właścicielką firmy jest znana filantropka, baronowa Aniela Georginja Burdett-Coutts, jedyna obywatelka honorowa Londynu; skończyła ona niedawno lat 90 i jest dotąd w pełni sił fizycznych i umysłowych.

* * *

Kiedy się żenią w Japonji? 42 miljonowy naród, zamieszkujący państwo Dai-Nipon, poczyna sobie tak, jak radzi przysłowie: „Kto wcześnie się ożenił, ten nigdy nie żałował." — Ostatni spis ludności z r. 1900, sporządzony przez ministerjum spraw wewnętrznych, wykazuje małżeństw w owym roku 346 590, Było 13 do 14-letnich, 42—15-letnich nowożeńców płci męskiej; 759—16-letnich, 5,484 — 17-letnich. W wieku lat 19 zawarto 12 491 małżeństw, w 20 roku 17,406, w 21 — 26,149, w 22 — 30,831. Można stąd wnosić, że Japończycy żenią się przeważnie mając lat 22. Dziewczęta niższych klas wydawane są za mąż jeszcze wcześniej. W roku 1900 była jedna „panna młoda" (niewątpliwie) 12 letnia, 22 — 13-letnie, 852 — 14-letnie, — 9245 — 15-letnie. Cyfra podnosi się znacznie od roku szesnastego życia, albowiem 16-letnich było 15,388, 18-letnich — 30,623, 20-letnich — 35,899, tj. najwięcej. Ale Japonki wychodzą też za mąż i w późniejszym wieku: 20,189 miały lat 24, 7,514 — lat 30, 24,300 — lat 40, 288 — lat 50, a 76 dam znalazły mężów pomimo lat 60; 13 panien wyszło za mąż mając lat 70; nie dość na tem — 7 oblubienic miały „powyżej lat 80". Według tego spisu, najwięcej mężczyzn żeni się mając lat 32, najwięcej kobiet wychodzi za mąż w 20 roku życia. 30 letnich mężczyzn-nowożeńców było 12,756 (tylu. co 19-letnich), 40-letnich — 2,888, 50-letnich — 1,031, 60-letnich — 268, 70 letnich 69, 80-letnich — 10. Najwcześniej żenią się ludzie w Japonji północnej, a mianowicie w prowincjach Niigata i Aomori; w pierwszej było 46 — 16-letnich nowożeńców, 401 — 17 letnich, w drugiej — 1,239 20-letnich, wówczas, gdy w tymże (20 lat) wieku w Tokio ożeniło się tylko 649 przy znacznie większem zaludnieniu.

Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uchwaliło w maju 1903 na podstawie referatu krajowego inspektora szkół dra L. Germana przystąpić do zorganizowania muzeum szkolnego, pierwszego na całym obszarze ziem polskich. Myśl rzucona przyjęła się szczęśliwie. Wprowadzeniem muzeum w życie zajmuje się osobno wybrana komisja, w skład której wchodzą delegaci Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Towarzystwa Pedagogicznego i członkowie przybrani, a przewodniczącym jest sam wnioskodawca. Komisja przystąpiła raźnie do dzieła: ustaliła program przyszłego muzeum, uchwaliła regulamin, postarała się o prowizoryczne pomieszczenie dla nadchodzących zbiorów, wydała odezwę do społeczeństwa i rozesłała kilkaset listów do osób pracujących na polu publicznego wychowania we wszystkich dzielnicach Polski, a nawet do rodaków mieszkających w Ameryce z prośbą o poparcie i nadsyłanie darów. Według ułożonego programu Muzeum Szkolne ma na celu zbieranie zabytków i materjałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem polskich, a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzmysłowienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania młodzieży. Stosownie do swego przeznaczenia Muzeum Szkolne obejmować będzie dwa działy: historyczny i społeczny. W myśl odezwy pośpieszyło i Koło Krakowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i wybrało w lutym b. r. komitet, w którego skład weszli delegaci Koła, Towarzystwa Pedagogicznego i członkowie wybrani; komitet ten ukonstytuował się pod nazwą: „Krakowski komitet dla Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie" i rozpoczął swoją działalność na razie tylko w obrębie Krakowa. Komitet ma nadzieję, że stosownie do wielkiego znaczenia, jakie posiada Kraków dla kultury i szkoły polskiej, potrafi tu zebrać znaczne dary i przesłać na rzecz Muzeum Szkolnego. Pierwsze takie dary, pochodzące głównie od szkół średnich i niektórych klasztorów, już nawet przesłane zostały. Chcąc jednak działalność swą rozszerzyć, zwraca się do mieszkańców Krakowa z prośbą o poparcie pięknej myśli stworzenia muzeum szkolnego przez nadsyłanie darów, które dzisiaj rozproszone po domach prywatnych, bibljotekach klasztornych i szkolnych marnieją często bezużytecznie, zgromadzone zaś w Muzeum Szkolnem i uporządkowane systematycznie, mieć będą wartość nieocenioną. Jako dary pożądane są: dzieła i manuskrypty odnoszące się do historji szkół w Polsce, portrety mężów zasłużonych na polu szkolnictwa, widoki budynków szkolnych, dawnych i dziś istniejących, medale, pieczęcie i świadectwa szkolne, następnie podręczniki, mapy, atlasy i obrazy używane niegdyś lub dziś w szkołach na obszarze ziem polskich, prace uczniów, środki pedagogiczne, jak: oznaki pilności i kary, a wreszcie umundurowanie uczniów. Spis ofiarodawców i złożone przez nich dary przesyłać będzie komitet zarządowi Muzeum Szkolnego, które w drukowanem sprawozdaniu (pierwsze takie za r. 1903/4 właśnie przed kilkoma dniami wyszło) o odbiorze poświadczy. Wszelkie dary przesyłać można na ręce przewodniczącego Krakowskiego komitetu pod adresem: Prof. Walerjan Heck, gimn. św. Anny w Krakowie.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 1 niedziela po Świątkach Trójcy Przenajświętszej, Marji Magdaleny de Parz. i Teodozji; w poniedziałek Feliksa papieża męczennika i Ferdynanda króla.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 41, zachód przypada o godz. 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 50.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Wieliczka. (Festyn — wystawa próbek krajowego przemysłu). Tutejsze towarzystwo gimnast. „Sokół" i „Czytelnia" urządzają w dniu 16 czerwca br. wspólnemi siłami wielki festyn połączony z jednodniową wystawą próbek wyrobów krajowych, względnie z bazarem wyrobów krajowych. W dniu tym odbędzie się równocześnie wiec przemysłowy. — Wspomniane towarzystwa upraszają przemysłowców krajowych o nadsyłanie próbek, względnie okazów swych wyrobów. — Rozchodzi się tu szczególnie o artykuły wytwórstwa krajowego, codziennego użytku, z którymi owa jednodniowa wystawa ma zapoznać praktycznie publiczność wielicką i zachęcić ją do popierania krajowego przemysłu. Próbki, względnie pojedyncze okazy nadsyłać należy pod adresem wydziału „Czytelni" lub też wydziału „Sokoła" w Wieliczce.

Tarnów 27 maja. — (Cyrk w Tarnowie i jego wpływ na młodzież. — Nieco światła. — Lista sędziów przysięgłych). Od kilkunastu dni bawi tu cyrk Horwatha, a w cyrku tym występuje głośny zapaśnik Zbyszko-Cyganiewicz. Występy tego siłacza stały się przynętą, wabiącą do cyrku tłumy publiczności, umiano bowiem zręcznie zabarwić walki Cyganiewicza fermentem politycznym — staje bowiem z jednej strony Polak Cyganiewicz, z drugiej Niemiec Müller.

Najwięcej zacietrzewienia zapaśniczego okazuje młodzież szkolna i to od najmniejszych do największych. Pieniądze do cyrku być muszą — czas na przedstawienia również! — I tym sposobem młodzież zamiast zająć się z końcem roku tem gorliwiej nauką, myśli tylko o zapasach; każdą sposobną chwilę zużytkowuje na wzajemne borykanie się, nie bez skutków ujemnych, bo w jednej ze szkół tutejszych, podczas pauzy, jeden z „zapaśników", chłopak biedny, upadł tak nieszczęśliwie, iż zwichnął nogę.

Przytem zauważyć trzeba, że młodzież objawia swoje sympatje, lub antypatje cokolwiek za hałaśliwie. Zręczny zapaśnik, nie jest jeszcze bohaterem narodowym i nie powinien wzbudzać takiego zapału.

* Nieco więcej światła uzyska nareszcie ulica Mickiewicza, przy której stoi nasz gmach „Sokoła". — Postawiono tam kilka słupów do latarń gazowych, co jest widoczną zapowiedzią, że z czasem i latarnie może będą. Tak warunkowe wyrażenie się nie jest bez podstawy, bo rury gazowe przeprowadzono na tej ulicy już przed paru laty i tak długo trzeba było czasu, aby z tych rur wyrosły słupy latarniane; — kiedy więc na nich zakwitną nareszcie latarnie — niewiadomo!

Ta sama historja, tylko w niższem stadjum rozwoju, jest przy ulicy Chyszowskiej. Już co najmniej pięć lat, jak zakopano tam rury gazowe, ale dotychczas kopci się kilka kaganków naftowych, a na latarnie gazowe nawet i słupy jeszcze nie kiełkują, a jest to ulica jedna z ładniejszych w Tarnowie.

* Na drugą kadencję wylosowano następujących sędziów przysięgłych:

1) Przysięgli główni: Zakrzewski Ludwik dyrektor Tow. zaliczk. z Dąbrowej, Stręk Sebastjan rolnik z Olchowy; Skowyra Antoni rolnik z Mędrzechowa, Łabuz Jan rolnik z Maniowy, Wilusz Kazimierz notarjusz z Dębicy, Weber Konrad właściciel folwarku z Oleśnicy, Rypuszyński Janusz budowniczy z Tarnowa, Bahr Juljan właściciel dóbr z Rózy, Potempa Michał właściciel realności z Tarnowa, Zakrzyczkowski Andrzej restaurator z Dębicy, Jamróg Józef rolnik z Pustyni, Serednicki Wilhelm właściciel realności z Tarnowa, Adler Maurycy aptekarz z Tarnowa, Gorczyński Michał rolnik z Lubasza, Maziarski Józef administrator dóbr z Mędrzechowa, Krzysztoń Wojciech rolnik z Glinika, Młoś Mateusz rolnik z Woli Zdakowskiej, Kalafarski Wojciech rolnik z Gręboszowa, Ankiewicz Piotr rolnik z Bolesławia, Chmura Stanisław rolnik z Brzezin, Staniszewski Leon kupiec z Radomyśla, Pasek Jan rolnik z Gumnisk, Micek Błażej rolnik z Szynwałdu, Nawrocki Jakób rolnik z Świebodzina, Bielat Jakób kupiec z Luszowic, Pers Karol właściciel realności z Góry Ropczyckiej, Treter Piotr właściciel dóbr z Zalipia, Zgórski Józef naczelnik filji banku austro-węgierskiego z Tarnowa, Bielański Juljusz właściciel dóbr z Straszęcina, Bieszczad

Michał rolnik z Nieoźwiady, Babiarz Stanisław rolnik z Kupienia, Bzowski Jan właściciel dóbr z Radwana, Kaempf Rajmund jubiler z Tarnowa, Dobrowolski Jan rolnik z Chechel, Wojciechowski Józef rolnik z Demblina.

2) Zastępcy: Gasche Maurycy kupiec, Kocoł Józef handlarz trzody, Klein Salomon kupiec, Lilienthal Bernard kierownik firmy Singera, Hirsch Jakób handlarz zboża, Holzapfel Ignacy ajent handlowy, dr Izrael Febus lekarz, Löwenheim Arnold ajent handlowy, Gran Ozjasz właściciel realności, wszyscy z Tarnowa.

Brzostek ad Pilzno. Piszą nam: Niedawno czytaliśmy w dziennikach o oburzeniu mieszkańców Przemyśla na rzeźników i tamtejszy magistrat za podniesienie cen mięsa wołowego, lecz tak silnego oburzenia i rozgoryczenia wszystkich warstw naszej mieściny na tutejszą gminę, a jeszcze więcej na rzeźników dawno już nie widzieliśmy. Powodem do tego jest bezpodstawne, a znaczne podniesienie ceny mięsa nie wołowego, gdyż takiego przez cały rok nie widzimy, lecz z nędznych i starych krów lub młodych jałówek. Gdyby była konkurencja między rzeźnikami — to do takiego zdzierstwa nigdyby nie przyszło, lecz w Brzostku osiadło przed laty kilkunastu dwóch braci Pancerów żydów, których rodzina rozmnożyła się już do 19 członków — zatem gdy w rodzinie ich przypadnie wesele, przyjście na świat nowego członka lub wyjazd którego do Ameryki, natenczas wszelkie koszta ponoszą mieszkańcy w podniesionej cenie mięsa z 88 h. na 96 h., z dniem 18 maja br. na 1 k. 12 h. oraz zapowiedzieli, że z dniem 1 czerwca br. katolicy płacić będą po 1 k. 20 h., zaś żydzi 1 k. 40 h., mimo, że w sąsiednich miasteczkach jak Jodłowa i Kołaczyce sprzedają po 88 h. za kilo, zaś w większych miasteczkach jak Pilzno, Dembica, Frysztak, Jasło, Żmigród i Tuchów po 96 h. za 1 kilo dobrego mięsa. Niejeden z czytelników zapyta się ze zdziwieniem — a cóż na to urząd gminny!!! niestety... zbyt potulnym zawsze jest wobec rozpanoszonych zdzierców. Podziwienia godnem jest także fakt, że każde podwyższenie ceny mięsa przypada w czasie dłuższej słabości burmistrza p. K., a objęcia steru miasta przez p. T. i faworyta Pancerów sekretarza p. S. Ponieważ wszelkie skargi i przedstawienia ze strony publiczności są wołaniem na puszczy, przeto może głos publiczny zmusi urząd gminny do postarania się dla konkurencji o trzeciego rzeźnika i ustanowienia a od dawna przyobiecywanej taryfy cen mięsa. Panów radnych zaś upraszamy o ocknienie się z apatyi i zwracania baczniejszej uwagi na czynności urzędu gminnego, gdyż krzywdy nasze zapamiętamy przy następnych wyborach. *B.*

Pod adresem c. k. Dyrekcji poczt we Lwowie. (Zawoja dnia 27 maja). Jestem bardzo lojalnym, przed władzą zawsze z kapeluszem w ręku, ale wobec zarządzeń c. k. Dyrekcji pocztowej we Lwowie trudno milczeć. To, co piszę, nie są bajki z 1001 nocy, ale fakta prawdziwe, oczywiście galicyjskie. Przed pięciu laty utworzono pocztę w Ng. Do poczty tej miał dowozić przesyłki wóz kursujący między B. a G. Pocztylion nie miał jednak ochoty za darmo zbaczać 2 klm., a Dyrekcja także nie chciała płacić. Aby więc wilk był syty i koza cała, c. k. Dyrekcja wydała zarządzenie, aby pocztmistrz z N. wychodził do gościńca o 2 klm. odległego i pod gołem niebem, wśród piorunów i deszczu, odbierał pocztę, zapisywał i nadawał. Tak było 2 tygodnie. Raz jadę do Gd. i widzę, że jakiś człowiek poważny, przyzwoicie ubrany, wśród błota i deszczu pochylony pod ciężarem pakunków, kroczy powoli w kierunku N. Patrzę bliżej, a to p. pocztmistrz po skończonem urzędowaniu na gościńcu dźwiga do domu 4 paczki, ważące blisko 100 klg. Dźwigał karabin i tornistrę, ale nie przewidział, że jako c. k. pocztmistrz będzie woził pakunki na własnym grzbiecie. I dopiero trzeba było wpływu osób wysoko położonych, aby wytłomaczyć p. referentowi, że tak nawet w Mandżurji nie urzędują.

Proszę jednak posłuchać dalej. Jest na świecie wieś cudnie piękna u stóp Babiej Góry, a nazywa się Zawoja. Jest to chyba najpiękniejsza u nas miejscowość po Zakopanem, tylko po galicyjsku zaniedbana. Nie ma drogi, nie ma lekarza, ale za to są żydzi (gdzieby ich nie było). Brüll, znany czytelnikom „Głosu Narodu“, tutaj przeszedł już do pieśni:

„Jest u Pana Brülla zielona podłoga
Idziemy do niego jak do Pana Boga
Brüll Pan, Brüll pan — Brüllowa Pani
Brüllęta panięta, my zaś poddani

tak śpiewa góral zawojski i co ciężko przez lato w Prusach zapracuje, przez zimę u Brülla przepije. To też choć pięknie i cudnie tutaj, przecież smutno, bo widzi się, jak ten lud ginie, a znikąd pomocy. **19 karczem**, to obraz przemysłu i handlu tutejszego. Wróćmy jednak do c. k. Dyrekcji poczt. Oprócz p. Brülla i wielu innych, jest tu jeden żydek „fajny“ (tak tu mówią) to p. Szymon Fischer. Sprzedaż wódki (podobno i „Naprzodu“) to jego zawód. Ma karczmę na uboczu, więc miejsce dobre na wszelkie złe. W tym szynku p. Szymona zaledwie przed półrokiem zostało spełnione straszne zabójstwo.

Dnia 23 listopada 1903 r. w dzień odpustowy w Zawoji wśród pijatyki zamordowano parobczaka 20 letniego, który dopiero co z Prus powrócił, a który sam całe rodzeństwo utrzymywał. Po tem zdarzeniu ocknęli się Zawojanie, i zaprzestali chodzić do karczmy p. Fischera. Ale od czego spryt żydowski. P. Szymon poszedł po rozum do nóg. Wnosi podanie do Dyrekcji poczt we Lwowie, aby u niego mogła być skrzynka na listy i drobna wysprzedaż marek. Dziwne są jednak rządy Zeusa. P. Szymon dostaje, nietylko o co prosi, ale o czem nawet nie myślał, bo od połowy maja zostaje... funkcjonarjuszem pocztowym a karczma wysoką wolą c. k. Dyrekcji zmienia się w k. k. Postablage. Quousque tandem Wysoka c. k Dyrekcjo Poczt i Telegrafów? Wszak my ze wstrętem ten dom omijamy, a teraz zmuszeni jesteśmy po listy i z listami chodzić do karczmy, gdzie ciągłe bijatyki i pijatyki. Jak tak pójdzie dalej, to będziemy musieli jeść „koszerne“ i do bóżnicy z żydami uczęszczać. Prosimy, którego z naszych Panów posłów, o zajęcie się tą sprawą, aby nas nie zmuszano uczęszczać do karczem. Smutne, ale prawdziwe.

To też oburzenie powszechne i przekonanie, że to żyd wszystko potrafi dostać co zechce. Dla wyjaśnienia dodaję, że karczma ta w najnieodpowiedniejszem miejscu na składnicę pocztową, za blisko poczty, bo tylko o 4 km. oddalona, nie odpowiada przeznaczeniu. Najdpowiedniejsze miejsce jest koło szkoły na Wilcznej. C. k. Dyrekcja niech lepiej się poinformuje i takiemi dobrodziejstwami żydowskiemi nas nie darzy.

Inne pisma prosimy o powtórzenie.

I. K.

Zmiana banknotów włoskich. Konsulat włoski we Lwowie zawiadamia nas, że z dniem 30 czerwca b. r. nastąpić ma zmiana co do banknotów włoskich, mianowicie część ich będzie zupełnie z obiegu wycofaną, reszta zaś zatrzyma swoją ważność jedynie za kontrasygnacją rządową; nowe natomiast banknoty będą z dniem 1 lipca b. r. w obieg puszczone.

Celem uchronienia nietylko poddanych włoskich, ale też innych interesentów od ewentualnych strat, zarządził konsulat, by odbitki (faksymilia) we Lwowie: w kancelarji Konsulatu, ul. Słowackiego 6; w Krakowie: u p. Alberta Mendelsburga, dom bankowy, Rynek Główny 15; w Czerniowcach: u p. Jakóba Kozowera, ul. Pańska 22, w czasie od poniedziałku d. 30 maja do soboty d. 4 czerwca b. r., w godzinach przedpołudniowych, dla ogólnego przejrzenia pozostały.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Upraszam z powodu notatki „Dziki niemiec“ w „Głosie Narodu“ Nr. 119 z 25 maja b. r. o umieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, ażeby pan Rast w Biskupinie w powiecie poznańskim, zamówił w biurze mojem, t. j. Maurycego Jaroszyńskiego w Jarosławiu ludzi do robót polnych, nie jest prawdą, ażeby moja ajencja pośrednictwa pracy, miała złą reputację, nie jest prawdą, ażeby kto z mojego biura przyrzekał werbowanym ludziom zadatki, nie jest prawdą, ażeby moje biuro dopuszczało się wyzysku. Robotnicy byli wyzyskiwani, ale przez moich poprzedników.

Z poważaniem
Maurycy Jaroszyński.

KRAKÓW, 29 maja.

Krajowe Towarzystwo rybackie odbyło w sobotę przed południem uroczyste walne zgromadzenie na uczczenie 25-letniej swej działalności. Zgromadzenie zagaił wiceprezes profesor Józef Rozwadowski, w zastępstwie chorego prezesa dra Ferdynanda Wilkosza, witając delegata wydziału krajowego p. Tadeusza Rozwadowskiego, delegata Tow. gosp. galicyjskiego p. Juljana br. Brunickiego i delegata krakowskiego Towarzystwa rolniczego p. Stefana Bojanowskiego, poczem odczytał krótki rys historyczny działalności Towarzystwa rybackiego w ciągu 25-lecia, skreślony przez prezesa dra Wilkosza. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że w ciągu ćwierćwiecza Towarzystwo wpuściło do wody 25 miljonów narybku i 46.000 raków. Towarzystwo liczy obecnie 359 członków.

Po okrzyku wniesionym na cześć monarchy uchwalono wysłać telegramy do cesarza, oraz do namiestnika i marszałka.

Następnie odczytane zostały pisma z życzeniami od marszałka krajowego hr. St. Badeniego, od Tow. rolniczego we Lwowie i od Tow. roln. w Krakowie, od Tow. wileńskiego hodowli ryb i rybołóstwa, od Tow. hodowli gołębi i królików we Lwowie i od „Tygodnika Rolniczego“.

Ze względu na zasługi całej rodziny hr. Potockich, specjalnie p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego około hodowli ryb zgromadzenie zamianowało go swoim członkiem honorowym.

Na wniosek p. Tadeusza Rozwadowskiego uchwalono wydelegować dwóch członków do chorego prezesa dra Ferdynanda Wilkosza, celem wyrażenia mu żalu z powodu jego nieobecności na uroczystem zgromadzeniu.

W końcu prof. J. Rozwadowski złożył obszerniejsze sprawozdanie z działania Towarzystwa przez cały okres 25 lecia.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 29 maja:

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami“.

Teatr letni w Parku krakowskim: „Twardowski na Krzemionkach“.

Sala Strzelecka: O godzinie 5 po południu „Kongres Marjański“.

W lokalu kupców i mł. handlowej: O godz. 11 przed poł. Walne Zgrom. członków.

Park dra Jordana: Koncert „Harmonji“.

Park krakowski: Festyn robotniczy.

Krupnicza l. 3: O 12 w poł. zakończenie roku szkolnego uczniów piekarskich.

Dr Orłowski we czwartek został odstawiony do Wiednia przez oficjała p. Horaka i ajenta pol. Mohra. W drodze dr Orłowski nie był zupełnie przygnębiony, cieszył się nawet, iż sprawa jego będzie sądzona w Wiedniu, a nie w Krakowie, gdzie, jak mówił, ma bardzo wielu nieprzyjaciół politycznych. Gdy dr Orłowski wychodził z dworca kolejowego w Wiedniu, był bardzo zmięszany, został bowiem poznanym przez gromadkę ludzi.

Wycieczka z Czortkowa w liczbie 120 osób, w tem około stu włościan, z kilku duchownymi na czele przybyła w sobotę rano do Krakowa powitana najpierw na dworcu kolejowym, a następnie przy pomniku Adama Mickiewicza, gdzie Czortkowianie odśpiewali pieśni patrjotyczne przez p. Daniela Śliwickiego. Goście ze Wschodniej Galicji zabawią u nas przez 3 dni, poczem odwiedzą Kalwarję, skąd z powrotem udadzą się do domu.

Biuro statystyczne zaprzestało wydawania tygodniowych i kwartalnych sprawozdań, natomiast wydawać będzie sprawozdania miesięczne.

Bezimienna kawiarnia otwarta została na plantach na rogu ulicy Szewskiej. Z wyraźnego rozkazu prezydjum magistratu — zakomunikowanego przez komisarza obwodowego, żyd, właściciel tej kawiarni musiał zdjąć znak z szumnym tytułem „Kawiarnia Grottgerowska“. — Obecnie kawiarnia ta jest bez godła i bez imienia...

Personal operetki lwowskiej, której zapowiedziane występy budzą szczere zajęcie w naszem mieście, składa się z wielu pierwszorzędnych sił, tej miary co znane już w Krakowie i tylokrotnie oklaskiwane pp. Kliszewska, Porecka i Miłowska, nieoceniona p. Kasprowiczowa, pp. Łopatyńska Okońska, i Łęska, oraz młoda artystka mająca świetną przyszłość przed sobą p. Tracikiewicz.

Oprócz gościnnych występów jednego z najbardziej cenionych śpiewaków warszawskich, kreować będą wszystkie główne role p. Lełewicz i p. Malawski, artysta wybijający się z roku na rok na pierwszorzędnego śpiewaka, oraz pp. Okoński, Paszkowski, Czerwiński, Kosiński, Kratochwil i w. i.

Orkiestra lwowska posiada u nas również dobrą i zasłużoną sławę. Liczy ona 45 członków, do których zaliczają się profesorowie konserwatorjum pp. Maurycy Wolfstahl, Rudolf Deman i Alojzy Śladek.

Nowe chodniki i bruki. Po przebrukowaniu chodników w ulicy Krupniczej, obecnie przystąpiono do gruntownego przebrukowania ulicy św. Jana, gdzie roboty są w pełnym toku.

Ulica św. Tomasza również zostanie przebrukowaną. Część między ulicami Sławkowską i św. Jana otrzyma asfaltową drogę jezdną i chodniki kosztem właścicieli hotelu Saskiego i Grand hotelu. Część między ulicą Szpitalną, a ul. św. Krzyża otrzyma chodnik mozajkowy. Wreszcie co do części pomiędzy ulicami św. Jana i Florjańską, komisja brukowa jeszcze nie powzięła decydującej uchwały. Część ulicy św. Marka pomiędzy ulicami Florjańską, a Szpitalną otrzyma chodnik mozajkowy. Ulica św. Anny z obu stron otrzyma nowe chodniki kamienne, zaś ulica Wiślna po obu stronach chodniki mozajkowe.

Chodniki betonowe otrzymają ulica Starowiślna od poczty do ulicy Dietlowskiej po stronie prawej, i ulica Wielopole także po stronie prawej; — ulica Łobzowska od hotelu Krakowskiego do ulicy Siemiradzkiego; ulica Basztowa także od hotelu Krakowskiego aż do Placu Matejki; wreszcie ulica Zwierzyniecka na całej przestrzeni po stronie prawej.

Zauważyć należy, że chodniki mozajkowe łatwo się psują i błocą. Najlepsze, najwygodniejsze są chodniki betonowe; natomiast chodniki granitowe, jakie kładą w ulicy św. Jana niszczą obuwie i... nogi.

Zmiany w stanie posiadania realności w Krakowie za miesiąc kwiecień 1904. I. Przez kontrakt kupna:

a) Dom z ogrodem przy ul. Poselskiej lk. 493 nabyła Florentyna z Bilińskich Adamska od Eufrozyny Chmurskiej za 100.000 kor.

b) Realność przy pl. WW. Świętych lk. 147 nabyła gmina m. Krakowa łącznie z

c) realnością przy ul. Brackiej lk. 157 obie od Anny Marji z hr. Michałowskich Mańkowskiej za 290 tysięcy kor.

d) Dom przy ul. Florjańskiej lk. 328 nabyli: Szymon Antoni Patruch r. Patruszyński i Józefa Marja 2-ga im. Patruch r. Patruszyńska po połowie od Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie za 31.200 koron.

e) Dom przy ul. św. Anny lk. 200 nabyło Towarzystwo dla kredytu hipotecznego i osobistego w Krakowie od Bronisława Leszka za 33.000 kor.

f) Pustkę przy ul. Piekarskiej lk. 45 nabył Jakób Heublum od Mojżesza Jakóba Bornsteina za 600 koron.

II Przez darowiznę:

a) Połowę domu przy ul. Szewskiej lk. 211 wartości 20.000 kor. otrzymała w darze Marja Wiktorja 2-ga im. Piszowa od Jana Pisza.

b) Dom dwupiętrowy przy ul. Tarłowskiej lk. 159 wartości 2000 koron otrzymała w darze Jadwiga Anna 2-ga im. Płatuska od Aleksandry Florentyny 2-ga im. Płatuskiej.

III Przez śmierć właściciela:

a) Domy przy ulicy Niecałej lk. 128 wartości 43 805·40 koron; b) lk. 167 wartości 60.588 kor.; c) lk. 183 wartości 44.349·60 koron; d) lk. 184 wartości 44,445·60 kor.; e) lk. 185 wartości 53.683 kor., f) lk. 168 wartości 49.041·60 kor., g) lk. 169 wartości 48.225·60 kor, h) lk. 170 wartości 48 497 kor. 40 hal., i) dz. VI lk. 194 wartości 82.266·60 koron, oraz j) hotel Europejski przy ul. Lubicz wartości 188.570 40 koron otrzymał w spadku po ś. p. Janie Łapińskim dr Kazimierz Łapiński.

k) Dom przy ul. Szczepańskiej dz. I lk. 236 wartości 40.800 koron otrzymała w spadku po ś. p. Stanisławie Armółowiczu Józefa Armółowiczowa.

Kronika policyjna. Dnia 27 b. m. w godzinach południowych zakradł się nieznany sprawca do magazynu p. W. Angelusa, właściciela zakładu zastawniczego i skradł dwa rowery wartości 160 koron. Jeden z nich był własnością dra J. Górskiego. Sprawca dobrał się do wnętrza magazynu, albo dobranym kluczem, albo też popełnił kradzież z otwartego magazynu, podczas znoszenia fantów zastawionych. Dochodzenia policyjne za sprawcą kradzieży są w toku.

NEKROLOGJA.

Ś. p. ks. Stanisław Januszkiewicz, emerytowany proboszcz z Łękawicy powiat tarnowski, zmarł w Tarnowie dnia 27 maja b. r. w 77 roku życia, a 47 roku kapłaństwa. Przeprowadzenie zwłok do kościoła parafjalnego w Łękawicy, odbędzie się 29 maja b. r. poczem zwłoki zostaną złożone na cmentarzu w Łękawicy.

Ś. p. Antonina z Misiurynich 1-mo voto Petzoltowa, 2-do voto Boczkowska, obywatelka miasta Tarnowa, zmarła w Tarnowie, przeżywszy lat 90.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 29 maja: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. Lasoty.

We wtorek 31 maja: „Przedstawienie operowe".

We środę 1 czerwca: „Siostry bliźnie", kom. w 4 akt. L. Fuldy (ceny zwykłe).

Kącik humorystyczny.

W restauracji.

Garson podchodząc do gościa.

— Nie wiem, co robić z rachunkiem szanownego pana — na jego koncie zabrakło już miejsca...

— Głupi jesteś!.,. Zapisz na czyjekolwiek konto, nie będę miał do ciebie najmniejszej pretensji.

Między młodą parą.

— Panno Jadwigo, ja panią kocham, ubóstwiam!

— Najlepiej — niech pan to wszystko powie mojej mamie!

— Ba, kiedy mama pani na takie rzeczy jest już trochę za — poważną!

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Fałszywe wyroby krajowe. Pod marką „Wyrób krajowy", „Górą nasi" i pod innymi napisami obliczonymi na naszą łatwowierność sprzedają papier listowy konfekcjonowany w obcych fabrykach, rozmaite firmy żydowskie, a między innemi kupcy S. Baumgarten w Jarosławiu, H. Holzel we Lwowie (ul. Teatralna 20).

Biuro reklamy wyrobów krajowych ostrzega kupującą publiczność przed zakupnem tych fałszywych wyrobów krajowych, nadmieniając, że w kraju konfekcjonuje papier listowy tylko jedna firma (S. W. Niemojowski) i tylko papier listowy z winietą tej firmy jest w istocie wyrobem krajowym.

Kronika literacko-artystyczna.

* **„Myśl polska"**, dwutygodnik społeczno-lit. pod redakcją Jana Wadimas Bełcikowskiego zaczął wychodzić w Rzeszowie. Pierwszy numer zawiera: „L'homme moderne" (b), rodzaj programu, subtelną analizę psychologiczną: „Symbolizm Boecklina" F. Bryka, Wielopolskiej: Sceny z dramatu „Sęp", silny wiersz K. Ciołkosza: Dzwonów płacz..., Bełcikowskiego „Widma nowej ery" mieszczące bardzo trafne spostrzeżenia nad przejawami ducha, Smirnowa: Sofokles i Maeterlinck, nastrojowe wiersze A. Schrödera, nadto utwory Eugenji Kucharskiej, J. B. Platera, Gwiżdża, ocenę „Akropolis" i Przegląd prasy.

Zeszyt wydany starannie, z winietą tytułową K. Sichulskiego.

WOJNA.

Pod Kinczu.

Tokio 25 maja. (Reuter). Rosjanie opuścili Nankialing, oraz zostali wyparci z Sandżilipu i cofają się ku Portowi Artura. **Japończycy zdobyli 50 dział.** W Walce koło Kinczu **padło 400 Rosjan, 3000 jest rannych.**

Operacje wojenne.

Petersburg 28 maja. (Oficjalnie). Kuropatkin telegrafuje do cara 26 b. m.: Przedsięwzięte 25 bm. rekognoskowanie wykazało, że japońskie oddziały straży przednich obsadziły miejscowości Tkumeuza i sąsiednie Liaojandan na wielkiej drodze ku Liaojang. Mniejsze oddziały znajdują się na drodze, prowadzącej do Liaojaug między Tlumenta a Seludżan. Miejscowość Czamdalin zostaje obwarowaną. Znaczne siły wojenne wykryto w Seludżan i w Dalandiapudza, w których to miejscach 16 b. m. zauważono ruch mniejszych oddziałów w drodze na Haiczeng. Japończycy mieli ponownie zająć Finhaiwan. Dnia 25 b. m. ros. patrole w drodze ku Haiczeng stoczyły utarczkę z nieprzyjacielskiemi strażami przedniemi: 1 Kozak ranny (!). Dnia 24 bm. ros. patrole zauważyły ruch wojsk jap. od Kabalinu ku rzece Tajanho i odkryły 3 biwakujące kompanje jap, które rozpoczęły ogień. Oddziały jap. straży przednich, były 24 bm. ustawione w południowej części półwyspu Liaotung 14 klm. przed Kinczu ku linji krajowej, dalej na południe od stacji Wafantian aż do miejscowości Hadjatam tj. 17 klm. od Wafantian na drodze od Pitsewo do Fenioczen. W Pitsewo bez przerwy ląduje jap. wojsko i rozmaite zapasy. Ostatni (?) przesmyk jest obsadzony przez silny oddział. Wedle niepotwierdzonego dotąd sprawozdania, wylądowali Japończycy w Takuszan 18 tysięcy wojska i kilka wielkich dział. Obiega pogłoska, że wśród japońskiego wojska znajdują się żołnierze koreańscy. Od strony Kabalinu donoszą o ruchach wojsk japońskich na drodze do Takuszan. Koło Kubalinu budują szańce.

TELEGRAMY.

Delegacja węgierska.

Budapeszt 28 maja. Na sobotniem plenarnem posiedzeniu del. węgierskiej, toczyły się obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Referował Falk.

„Walki byków" na Węgrzech.

Budapeszt 28 maja. Minister spraw wewnętrznych zezwolił na walki byków, które rozpoczną się d. 4 czerwca. Urządza je espada Toule.

Watykan i Francja.

Paryż 28 maja. W Izbie dep. oświadczył Combes, że odwołanie Nizarda oznacza, iż rząd nie chciał dopuścić, aby obecność ambasadora w Rzymie, była przez Stolicę apostolska tłomaczona jako stosowanie się do jej życzeń, które Francja odrzucić musi. Francja chce usunąć datujące się z dawnych czasów świeckie panowanie papieża. — Nie odwołano wszystkich członków ambasady, ponieważ — zgodnie z konkordatem — Francja jest obowiązaną zostawić kogoś dla załatwiania spraw bieżących. — Kwestje, jak: wypowiedzenie konkordatu, zniesienie ambasady przy Watykanie i rozdział państwa od kościoła, należą do parlamentu.

Combes żądał w końcu, aby wniosek co do rozdziału Kościoła i państwa odłożono do stycznia, a zatrzymano porządek dzienny.

Dep. Ribot ubolewa, że nie wytłomaczono Watykanowi, iż podróż Loubeta do Rzymu nie powinna być obrazą Stolicy Apostolskiej. Wobec tego, iż rząd nie zerwał całkowicie stosunków z Watykanem, mówca i jego stronnictwo mogą głosować za porządkiem dziennym, który pochwala oświadczenie rządu.

Z Bałkanu.

Konstantynopol 28 maja. Koło Pitschinija (w wilajecie skoplijskim), zniesiono bandę, złożoną z 24 ludzi. Wojskiem, które wyruszyło przeciw tej bandzie, dowodził pułkownik Richter, oraz inny jeszcze austrjacki oficer żandarmerji. Straty po stronie tureckiej wynoszą 4 ludzi.

Ceny targowe z dnia 27 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·30 do 18·80 kor., pszenica czerwona i żółta od 17·80 do 18·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·— do 14·40, żyto węgierskie od 15·60 do 16·—. jęczmień na krupy od 12·80 do 13·40, owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·90, groch od 14·50 do 24·—, tatarka od 14·40 do 15·80, proso od 10·50 do 12·—, fasola od 18·60 do 26·—, jagły od 22·— do 28·— siano od 5·60 do 7·20, słoma od 4·40 do 4·80, koniczyna od 8·40 do 8·80, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80, jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·80 do 2·—, masło za garniec od 6·50 do 7·30 spirytus na 95° Traless za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·— Kukurudza za 100 klgr. od 13·— do 13·60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 11·— do 11·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95		95	50
20-to frankówki w złocie	19	02	19	10
4½% Listy zast. Banku hip.	101	75	102	50
4% „ „ „ „	99	—	100	—
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	99	50	100	25
4% „ „ „ „ „ 41-let.	99	50	100	25
4% „ „ „ „ „ 56-let.	99	—	100	—
Losy miasta Krakowa	78	—	82	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	99	—	99	50
4²/₁₀% „ renta srebrna	99	—	99	50
4% renta koron. austrjacka	99	15	99	60
4% renta austrjacka w złocie	118	25	118	75

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 28-go maja. — (Giełda pop.) — Godzina 3·— Marki 117·35 Renta majowa 99·20, Węg. renta koronowa 97·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 640·50, Akcje węg 748·50, Akcje Anglobanku 279·50, Akcje Uniobanku 515·50 Akcje Länderbanku 424·50, Akcje kolei państ. 634·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 481·—, Akcje tytoniowe 326·—, Akcje Alpiny 411·— Losy tureckie 127·75, Ruble 253·50.

Cukier (słaby) 21·25, — spirytus (osłabiony) 46·60, nafta niezmieniona.

Berlin 28-go maja. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

M. Ferdynand KUSZ

dawniej Władysław Konopnicki, Kraków ul. Długa Nr. 33. Handel towarów korzennych, win, etc. poszukuje

praktykanta

zamiejscowi mają pierwszeństwo.

2177 1 3

SPÓŁKA MLECZARSKA

zarejestrowania **w Łapczycy p. Bochnia** może **dostraczać** każdego dnia masła deserowego ze słodkiej śmietanki po 2 kor. 40 hal. za kilogram. 2176 1 3

Kupię dom murowany

z ogrodem o 4-5 pokojach, kuchni, itd. lub **ogród większy z placem** pod budowę domu, na przedmieściach Krakowa lub w najbliższej jego okolicy przy stacyi kolejowej, w miejscu zdrowem, suchem, wolnem od wylewu rzeki. Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu". 1917 1 5

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od 60 ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 1777

Spółka sadowniczo-ogrodnicza

w Tarnowie **poszukuje osoby** do sprzedawania w kiosku Spółki: owoców, win owocowych na własny rachunek, za tantyemą.

Zgłoszenia należy nadsyłać do Dyrekcyi Spółki, lub osobiście zgłosić się do Apteki **I. Sokalskiego.**

2130 3 3

Czytajcie!

Kilka rentownych kamienic w Rynku, przy ul. Szewskiej, Floryańskiej w śródmieściu i za plantami w Krakowie tanio do sprzedania.

Mniejsze folwarki, wille i parcele budowlane.

Wiadomość: Agencya Informacyjna **St. Mikulskiego, Kraków,** ul. Floryańska L. 8, I piętro.

Biuro sług dostarcza dobrowej służby. 2602

Agencya wyrabia pożyczki hypoteczne i wekslowe, warunki przystępne.

Większe i mniejsze kapitały lokuję pewnie i na wysokie odsetki.

Na odpowiedź proszę załączać marki.

Fabryka wyrobów wełnianych

w Kętach, założona w r. 1867

firmy

F. & E. Zajączek i Lankosz

poleca

Sukna, Sieraczki, Najmodniejsze **Kamgarny Korty** wyrobu własnego, oraz oryginalne angielskie.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele wstąpione, **Wełnę** do watowania i wszelkie **Podszewki.**

Składy w Krakowie, Linia A-B, 44. we Lwowie, ul. Teatralna L. 3 dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

1778 1 0

HANDLOWIEC

kawaler, lat 23 wolny od wojska posiadający kilka tysięcy gotówki, pragnie poznać w celu małżeństwa pannę lub młodą wdowę, inteligentną, również posiadającą jaki majątteczek. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować **„Ojciec"** post. rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego 2078 4 4

Poleca się w wielkim wyborze **zarzutki, ulstry, ubrania maryniarkowe, frakowe,** po umiarkowanych cenach. Kupuje i sprzedaje używane rzeczy.

Wojciech Sejmej

ulica Stolarska 6. 1367

W Łętowni pod Jordanowem

jest **kilka letnich mieszkań do wynajęcia.** Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności Urząd pocztowy w Łętowni. 2125 3 3

Rok założenia 1900.

ZWIĄZEK KRAWCÓW

Kraków
ulica Floryańska Nr. 7
tuż przy Rynku głównym.

Lwów
FILIA ZWIĄZKU KRAWCÓW
plac Halicki Nr. 7
gdzie centralna kawiarnia.

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD KRAWIECKI

na zamówienia.

Wielki wybór **Wielki wybór**

UBRAŃ GOTOWYCH

krajowego wyrobu. 1773 7 0

Na żądanie wyjeżdżają przykrawacze na prowincyę.

Próbki materyałów i sposób brania miary, na żądanie — franco!

JEDYNE
DWA MAGAZYNY
gotowych
Ubrań
krajowego wyrobu.

Wobec przewagi obcych w solidarności siła i bogactwo narodu.

SKŁADY
sukien,
kamgarnów,
szewiotów,
krajowych i angielskich.

Najlepsze środki do zębów sporządzone są z kwasów, które są bardzo niebezpieczne dla ust i zębów i takowe napewno psują. Jedynie preparaty „Anatherin" są ściśle naukowo sporządzone z najskuteczniejszych i znakomicie działających ziół. — Profesorowie radcy dworu: Oppolcer, Drasche, Schnitzler, Kainzbauer polecają więc tylko

Dra J. G. POPPA
ck. Nadwornego dentysty
WIEDEN, XIII/6.

Anatherin-

Crême do zębów w tubkach, bez tego tak szkodliwego mydła bardzo przyjemny i orzeźwiający, czyści gruntownie zęby, czyni je olśniewająco białymi i chroni przed zepsuciem, à 60 hal.

Woda do ust Anatherin, z dawna znana i nieporównana, działa skutecznie przeciw wszystkim cierpieniom i zaburzeniom w ustach, zębach i dziąsłach i utrzymuje bezprzestannie w zdrowym stanie. Prawdziwa tylko w powyższej flaszce à K. 2·80, 2, 1, z niebieską, francuską etykietą, złotemi literami i moją firmą. 2683 1 36

Do nabycia: w Krakowie Fr. Zopoth i Sp. ul. Sienna 12, A. Reifer Grodzka 38, Reim i Sp., Andrz. Schultz Nast., F. A. Grigar Rynek 44, A. Porębski i Sp. Grodzka 2, jak również w aptekach, drogueryach, składach perfum.

JAWORZE

koło Bielska na Szlązku austryackim.

Zakład leczniczy, położony na wysokości 380 metrów w bezpośrednim sąsiedztwie pasma Beskidów, ponad 1000 metrów wysokiego.

Zakład wodoleczniczy i elektroleczniczy, nowo urządzony, kąpiele borowinowe, Sanatoryum zimowe, piękny park, nadający się do kuracyi terenowych i klimatoterapii.

Restauracya we własnym zarządzie, wygodne mieszkania po niskich cenach, stacya kolei, poczta, telegraf, apteka na miejscu.

Kierownictwo lekarskie objął Dr. Zaniętowski

były asystent Uniwersytetu jagiell. i „Therapia-Palace" i były kierownik Zakładów leczniczych w Swoszowicach i Jaśkowicach.

1963 4 10 *KAROL FORNER.*

ZRANIENIA

każdego rodzaju winny być przed jakimkolwiek zanieczyszczeniem ochronione, — gdyż przez takowe najmniejsze zranienie w bardzo ciężką ranę zamienić się może. Od 40 lat znana maść ściągająca, zwana **„Prager Haussalbe"**, okazała się do tego najstosowniejsza. — Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania takową, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie. 1065 4 15

Przesyłka codziennie.

Za nadesłaniem kor. 3·16 za 4/1 puszki, kor. 3·36 za 6/2 puszek, albo k. 4·60 za 6/1 p. i 4·96 k. za 9/2 p. franco do wszystkich stacyj austr.-węg. monarchii.

Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.

SKŁAD GŁÓWNY:

B. FRAGNER c. i k. dostawca Dworu

Apteka „pod czarnym orłem", PRAGA, Mała Strona, róg ul. Neruda 203.

Składy w aptekach Austro-Węgier, — W Krakowie w znacz. aptekach.

Automobile

wszystkich renomowanych systemów

Luksusowe spacerowe i wyścigowe o sile 6 do 100 HP. **Omnibusy** automobilowe dla **hoteli** i **omnibusy** dla **towarzystw — samochody ciężarowe** dla **fabryk, spedytorów** i t. d. od 12 do 40 HP. (30% oszczędności). — **Motory łodziowe** od 6 do 100 HP.

Przerobienie wozów zwykłych na motorowe,
Urządzenie połączeń omnibusów, automobili.

Motory benzynowe dla celów stacyjnych — jakoteż wszelkie **artykuły dla automobili** do samodzielnej budowy automobilowych wozów dostarcza szybko **i doskonale wykonane** największy zakład tej branży

PRZEDSIĘBIORSTWO AUTOMOBILOWE

SCOPIK & TONCAR

BIURO TECHNICZNE 1685 8 10

Generalni przedstawiciele Towarzystwa Motorów Argus Icannin & Co Berlin.

Praga II., ulica Tabor 48.

EN GROS EN DETAIL

Poszukiwani zastępcy na prowincyę.

Sanatogen

dla wzmocnienia nerwów

dla wzmocnienia ciała

Do otrzymania w aptekach i drogueryach.

C. BRADY, Generalne zastępstwo na Austro-Węgry, WIEN I., Fleischmarkt 1.

Illustrowane broszury darmo i opłatnie przez BAUER & Cie., BERLIN SW. 48. 1570

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

„GŁOS NARODU".